

JULIUSZ SŁOWACKI

---

# Lambro

JULIUSZ SŁOWACKI

# *Lambro*

POWSTAŃCA GRECKI<sup>1</sup>

*Powieść poetyczna w dwóch pieśniach*

## PIEŚŃ PIERWSZA

*... Should we again provoke  
Our stronger, some worse way his wrath may find  
To our destruction; if there be in hell  
Fear to be worse destroy'd.....<sup>2</sup>*

---

<sup>1</sup>*powstańca grecki* — bohaterem tytułowym jest powstaniec, który brał udział w walkach wyzwoleniczych Greków przeciw Turkom w latach 70. XVIII w. Utwór nawiązuje również do powstania z lat 1821–30, które doprowadziło do ogłoszenia niepodległości Grecji. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>*Should we again (...) destroy'd...* (ang.) — Gdybyśmy znów wyzwali wroga silniejszego od nas, jego gniew mógłby znaleźć jakiś gorszy sposób zniszczenia

I

Falo błękitna, kołysz łódkę Greka,  
Niech mu po morzu ściele księżyc złoty  
Ścieżki obłądne, niech przed nim ucieka,  
Gdy po tej drodze puści żaglów loty;  
Kołysz go, falo, i łódkę Majnoty  
W samotną morza obłąkaj krainę,  
I tam mu powiedz: „Ja nosiłam floty  
Na moich skrzydłach aż pod Salaminę<sup>3</sup>;  
Płynęłam taką, jaką dzisiaj płynę”.

W Archipelagu zanieś go ostrowy<sup>4</sup>.  
Tam góry chmurą owiane błękitną,  
Na górach kolumn potrzaskane głowy;  
Nad nimi wiecznie kwitnie laur różowy,  
Pomarańczowe drzewa wiecznie kwitną  
I śniegiem kwiatów zasypują gruzy.

---

nas, jeśli w piekle można obawiać się gorszego zniszczenia (*Raj utracony, Pieśń II*). [przypis edytorski]

<sup>3</sup>*Salamina* — wyspa na M. Śródziemnym, przy której rozegrała się zwycięska dla niewielkiej floty gr. bitwa z Persami w 480 r. p.n.e. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>*ostrów* (daw.) — wyspa; szczególnie porośla roślinnością wyspa na rzece. [przypis edytorski]

A ludzie — cierpią, że umrzeć nie śmieli;  
Twarz ich boleści rysem naznaczona.  
Gdyby tu błysnął dawny wzrok Meduzy<sup>5</sup>,  
Gdyby ci ludzie, jak są, skamienieli,  
Ileż by nowych posągów przybyło,  
Łamanych wiecznym bólem Laokona<sup>6</sup>.  
Tu nad pomników i ludzi mogiłą  
Księżyc posępny płynie co wieczora.  
Gdy góry światłem błękitnym przeniknął,  
Mgły zasłonami doliny ośnieżył,  
Szuka posągów, które widział wczora<sup>7</sup>,  
Do których twarzy wiekami przywyknął;  
Błady — jak starzec, co na ziemi przeżył  
Zagaste, mrące co dnia dzieci koło;  
Gdy wszyscy padną, gdy ostatni padnie,  
Tak ma wiekami wyniszczone czoło,  
Że się nie chmurzy zalem ani bladnie,  
I nikt cierpienia z twarzy nie odgadnie.

---

<sup>5</sup>*Meduza* (mit. gr.) — stwór, którego spojrzenie zamieniało w kamień. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>*Laokon* (mit. gr.) — właśc. Laokoon, zabity przez dwa węże morskie w zemście Apolla; zmaganie się Laokoon z węzami stanowi często wykorzystywany motyw w sztuce. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>*wczora* (daw.) — dziś: wczoraj. [przypis edytorski]

## II

Archipelagu wysp wieniec różowy  
Lekkich kaików<sup>8</sup> przerzynają wiosła.  
Jak dawne nimfy, tak dziś te ostrowy,  
Przed tureckimi uciekając gwałty,  
Odmienne pierwszym biorą na się kształty.  
Jak niegdyś Dafne<sup>9</sup> w liść lauru porosła,  
Tak dzisiaj Hydra<sup>10</sup> zielona laurami.  
Ipsara skalnym błyszczy stroma brzegiem,  
Podobna córce gładzowej Tantala<sup>1112</sup>,  
Gdy pod nią śnieżna rozbija się fala,  
Wiecznie od czoła wieńczonego śniegiem  
Kryształowymi upłakana łzami.

---

<sup>8</sup>*kaik* (z tur.) — wąska, lekka łódka turecka. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>*Dafne* (mit. gr.) — nimfa zmieniona w drzewo wawrzynu. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>*Hydra* (mit. gr.) — jadowity potwór w postaci węża o wielu głowach. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>*Tantal* (mit. gr.) — syn Zeusa i Omfale, za zdradzanie boskich sekretów strącony do Tartaru, gdzie nad jego głową chwiały się gładz, grożąc śmiercią. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>*Podobna córce gładzowej Tantala, / Gdy (...)* — Te cztery wiersze są tłumaczeniem z *Antygony* Sofoklesa. [przypis autorski]

Ipsarskie<sup>13</sup> miasto, jak dłutem snycerza<sup>14</sup>  
Ze skał ciemnego łona wydobyte,  
Barwy ma szare, od tła nieodbite  
I lasem masztów na poły schowane.  
Gdzieniegdzie lekka minaretów wieża  
Niesie pod niebo szczyty ołowiane.  
Tam rzędy okien, od łuny zachodu  
Jak mnogie lampy rozpalone, drżące,  
Co chwila bladsze, co chwila gasnące,  
Już zaszły mrokiem — ale szczyty grodu  
Długo złociste miały słońcem dachy.

Ostatnie światło z ciemnością się starło...  
Chociaż to miasto na pół obumarło,  
Gwar słyhać w mieście — bo bezludne gma-  
chy  
Głośniejszym odgłos odbijają echem;  
Gwar smutny — rzadko pomieszany śmiechem  
I tajemniczy jako te odgłosy,  
Które wiatr z martwej muszli wydobywa.

---

<sup>13</sup>*Ipsara* — wyspa na M. Egejskim; mieszkańcy brali udział w powstaniu greckim w 1821, później wojska tur. dokonały na nich rzezi. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>*snycerz* — rzeźbiarz w drewnie lub kamieniu. [przypis edytorski]

W głębiach haremów<sup>15</sup> lśniące perlą rosy  
Palą się róże — smutno słowik śpiewa;  
Przez szczyty murów na ciche ulice  
Wonnych akacji zwieszają się kwiaty;  
Czasem pochodnia błysnie spoza kraty;  
Księżyc turbanu olśni bawełnicę<sup>16</sup>.  
To Turek dąży w znajomą gospodę,  
Co inne gmachy przenosi wytworem;  
Gdzie wielkie kotły wrącą źródeł wodę  
Leją w kanały złotym dziwotworem;  
Ta z kłębem pary wytryska w fontanny  
I wieczną walkę z zimną siostrą toczy,  
Opryska warem, parą ją omroczy,  
Wprzód nim zezwoli iść do wspólnej wanny.  
Tam woń arabskich napojony duchem  
Przechodzi Turek w marmurowe sale;  
Jedna za drugą wiążą się łańcuchem,  
Kłamane dalej w zwierciadeł kryształach.  
Tam Grek usłużny obiega wokoło,  
Dla muzułmanów nie szczędzi ukłonu:  
Do ziemi chyląc osiwiiałe czoło

---

<sup>15</sup>*harem* (z arab.) — prywatna część domu, przeznaczona dla kobiet z rodziny.  
[przypis edytorski]

<sup>16</sup>*bawełnica* (daw.) — tkanina bawełniana. [przypis edytorski]

Nalewa mokkę w łono róż z Japonu;  
Potem przed Grekiem stawia czarę z gliny,  
Chowając aspra<sup>17</sup>, do czary nalewa  
Napój z makowej tłoczony rośliny,  
Co śmierć sprowadza<sup>18</sup> — jak cień tego drze-  
wa,  
Które usypia snem głębokim zgonu.  
Mrok spada w dymu stambulskiego chmurze,  
Gdzieniegdzie tylko z Etrusków wazonu  
Widać w połowie wychyloną różę;  
Gdzieniegdzie błyszczą sztyletów głowice;  
Tam nieruchome wyznańców<sup>19</sup> turbany  
Porosły kołem jak łąk tulipany;  
Nad turbanami palą się księżyce.

### III

Wchodzi do sali młody Ipsariota,  
Jak u śpiewaka twarz blada i smutna;  
I na ramieniu miał kapotę z płótna,

---

<sup>17</sup>*asper* — chodzi prawdop. o *Sonchus asper*, gatunek mlecza. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>*napój (...) co śmierć sprowadza ...* — chodzi o opium, które w dużej dawce powoduje śpiączkę i śmierć. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>*wyznańca* — dziś: wyznawca. [przypis edytorski]



Nieęsto nićmi przetykaną złota.  
Widać z gitary — znać po blasku oka,  
Że z pieśnią sioła i grody przebiega...  
Wnet go tłum Greków dokoła oblega,  
Wypuścił bursztyn wierny syn Proroka.  
Greki i Turki zarówno ciekawi,  
Jaki głos śpiewak, jaki lutnia wyda.  
Czy ich upiorów powieścią zabawi?  
Czy brylantową bajką Alraszyda<sup>20</sup>?  
Śpiewak po sali wiódł wzrok obłąkany,  
Jak gdyby liczył tureckie turbany;  
A potem spojrział w mnogie Greków twarze  
I gdy w nie patrzył — znalazł dźwięk w gitarze.

## POWIEŚĆ GREKA

### IV

Małe tu znajdę dla pieśni pokupy<sup>21</sup>,  
Miłość ją kraju i rozpacz uprzedły.  
Tu zżółkłe twarze — może serca zwiędły?

---

<sup>20</sup>*Alraszyd* — właśc. Harun al-Raszid, władca muzułmański, bohater „Księgi z tysiąca i jednej nocy”. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>*pokup* (daw.) — popyt, zainteresowanie. [przypis edytorski]

Miałem tu znaleźć ludzi — widzę trupy.  
Niezdolni z życia wybić się skonaniem,  
Wyście odważni — lecz na pół otrucia,  
Wyście przywykli zabijać pół czucia  
I zmartwychwstawać, lecz półzmartwychwsta-  
niem,  
Wiecznie okuci w żelazne ogniwa.  
Pieśń często z kajdan iskry wydobywa;  
Więc będę śpiewał i dążył do kresu;  
Ożywię ogień, jeśli jest w iskierce.  
Tak Egipcjanin w liście z aloesu  
Obwija zwiędłe umarłego serce;  
Na liściu pisze zmartwychwstania słowa;  
Chociaż w tym liściu serce nie ożyje,  
Lecz od zepsucia wiecznie się zachowa,  
W proch nie rozsypie... Godzina wybije,  
Kiedy myśl słowa tajemną odgadnie,  
Wtenczas odpowiedź będzie w sercu — na dnie.

Myśl syna pieśni ciemna, niezgłębiona,  
Jest jako fala umarłego morza;  
Co jej powierzysz, wnet wyrzuca z łona,

Lecz barwą ciemnych głębi przyodzieje,  
Da nieśmiertelność kamiennego łoża,  
Kwiat w niej nie tracąc barwy kamienieje.  
Lecz jeśli wieszczek nie znajdzie wyrazów,  
W głąb jego serca słuchacz nie dosięga;  
Często podobny sam do zimnych gładów,  
Choć pieśń ognista w myśli się wylęga;  
Często go słuchacz odbiegnie wesoły...  
A pieśń, co ledwo dopłynie połowy,  
Jak mórz zamarłych owoc rubinowy  
Bezplodne w sobie zamyka popioły.

## V

Niegdyś nam północ miecz podała w dłonie,  
A potem chytra bezsilnych odbiegła<sup>22</sup>.  
Widziałem walkę — widziałem to błonie,  
Gdzie siła naszych rycerzy poległa.  
Ja byłem dzieckiem i patrzałem z chaty...  
Powietrze chmura proporców krajała,  
W tureckich szykach lśnił księżyc bogaty,

---

<sup>22</sup>*Niegdyś nam północ miecz podała w dłonie, A potem chytra bezsilnych odbiegła (...)* — Mowa o Katarzynie carowej, która Greków podburzyła do powstania i zdradziła oczekujących od niej pomocy. [przypis autorski]

Nad nim dym srebrny wyrzucały działa,  
Stamtąd huk leciał, stamtąd ziemia grzmiała  
I grad pocisków wyrzucały spiże;  
A stąd, zachodnim złocone promieniem,  
W ten dym ognisty szły błękitne krzyże  
Z upornym, z głuchym rozpaczy milczeniem.  
Potem je dymy spiżowe pożarły,  
Mignęły w ogniu złote — i pobladły.  
Przed nocą wszystkie szeregi wymarły  
I wszystkie krzyże w szeregach upadły.

## VI

Tak się zwycięstwa przeważały szale...  
Lambra tureckie ominęły gromy,  
Wdarł się na skałę — całą noc na skale,  
Patrzył na groby, na groby bez końca!  
I tak nazajutrz jeszcze nieruchomy  
Błyszczał w promieniach wschodzącego słoń-  
ca...  
A stamtąd poszedł błąkać się po świecie.  
Lecz nie samotny — znalazł się ktoś drugi,

Co przy nim giermka podjął się usługi;  
Kto to był taki? — może odgadnicie.

Po długich latach z krainy wygnania  
Ujrzał, jak Grecy z wiatrem na wyścigi  
Nieśli po górach hasło zmartwychwstania;  
Pieśń grzmiała w dzwonach — była to pieśń  
Rygi<sup>23</sup>.

Ale niedługo Grek o szczęściu marzy,  
Kolejno w siołach milkła pieśń i dzwony,  
Gdzeniegdzie snuł się Kleft<sup>24</sup> — lecz zakrwa-  
wiony,

I z krwią miał rozpacz przysechłą do twarzy.  
Płacz, narzekanie wstrząsa Greków chaty,  
Echami skał się rozpląkały łona.

„Jutro” — wołają — „na maszcie fregaty  
Haniebną śmiercią młody Ryga skona”.

---

<sup>23</sup>... była to pieśń Rygi. — Sławny hymn powstańców, napisany przez Rygę, zaczyna się od słów: *Deute, paides ton Hellenon*. [przypis autorski]

<sup>24</sup>kleft — powstaniec grecki, członek ruchu oporu w powstaniu 1821–1829. [przypis edytorski]

## VII

Na dzikich brzegach skalistej Ipsary  
Wznosi się klasztor wysoko nad morze;  
Krzyż jego pierwszy wita ranne zorze,  
Ostatnie słońcem złocą się filary.  
Koło klasztoru bez czoła kolumny  
Stoją jak palmy pozbawione liści.  
Tam mnich pracuje koło własnej trumny,  
Tam od tureckiej uciekł nienawiści...  
Ów dzwon, co dzisiaj ogłasza pacierze,  
Nieraz do broni powoła Majnotę;  
Nieraz od Turków okrążone wieże  
Czoła dział srebrnym uwieńczają dymem,  
Z tych okien błyszczą spiżu paszcze złote  
I mnich pokorny staje się olbrzymem.  
Nieraz rozpaczy naglony potrzebą  
Rozwala miną poświęcone ściany;  
Rzekłbyś, że mnich ten chce zdobywać niebo  
Skał odłamami jak dawne Tytany.

Na niższych skałach cmentarz muzułmanów,  
Czarowny, cichy, pełny drzew i kwiatów,  
I dłutowanych w marmurze turbanów,

Jak odłam z rajskich oderwany światów  
I przesadzony na skalne urwiska.  
Tam byłem wczora... Słońce zachodziło...  
Za marmurowe skryty grobowiska,  
Widziałem dwoje ludzi nad mogiłą;  
Widziałem Klefta i Greczynkę młodą.  
Ona — do Peri podobna urodą,  
Jak była piękną, wyraz nie okryśli<sup>25</sup>!  
Gdy długo, długo patrzałem w jej lica,  
Kiedy się potem obudziłem z myśli,  
Tak byłem tęskny — rozmarzony — smutny,  
Jak gdybym długo patrzył w twarz księżycy.  
Snadź, że jej życie był to czas pokutny  
Za całą przeszłość szczęścia pogrzebaną;  
Miała na twarzy smutek — lecz nie żalność,  
Barwę koralu łzą nie opłukaną;  
Rumieniec tonął w bezpromienną białość,  
I w białych szatach stała między drzewa,  
Wpół przeświecona blaskami zachodu,  
Podobna srebrnej fontannie ogrodu,  
Z której wiatr mgliste warkocze odwiewa.

---

<sup>25</sup>okryślić (daw.) — dziś: określić. [przypis edytorski]

Kleft, znać z ubioru, był kiedyś rycerzem  
I wierne rysom członków nosił szaty,  
Piersi jedwabnym zamknięte pancerzem,  
Co się od słońca w różne barwy łamie,  
Wypukło w złote wyszywany kwiaty;  
I miał kapotę rzuconą na ramię,  
Białą jak śniegi — i pas złotolity,  
Nogę złoconym wiązaną rzemieniem,  
Małą misiurkę<sup>26</sup>, której aksamity  
Pod kruczych włosów tonęły pierścieniem,  
Na niej w misternie ułożonej zwici<sup>27</sup>  
Węzeł w złociste rozpadał się nici.

Choć stłumionymi przemawiali słowa,  
Mogłem dosłyszeć ułamków rozmowy.

## VIII

„Lambro! ty w słowach dajesz mi obłudę,  
Nie odpowiadasz szczerze, gdy zapytam.  
Na twoim czole z przerażeniem czytam

---

<sup>26</sup>*misiurka* (z arab.) — rodzaj hełmu, osłaniającego kark i uszy. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>*zwić* — tu: splot. [przypis edytorski]



Ostatni stopień wszystkich nieszczęść — nudę.

Blask twego oka nie odbłyska z duszy.

Serce jak brylant, chociaż się rozkruszy,

W każdym odłamie iskra się zawiesza,

A każda czystym łśni tęczy promieniem;

Lecz na twym czole jakiś szatan miesza

Rozpacz ze śmiechem, śmiech blady z cierpieniem...

Ty jesteś z ludzi, których serce żywi

Łzami — lub gorzką trucizną laurową.

O! bo też prawda, że my nieszczęśliwi,

I czasem czuję, że pociechy słowo

Ma dźwięk szyderczy i na serce spada.

Gdy myślą wracam w przeszłości krainy,

Widzę, jak przy nas stojąc rozpacz blada

Czekała szczęściem niepełnej godziny,

Aby się poznać z nami — i być z nami...

Czekała długo — przyszła, choć nieskora;

Ze wspólnych myśli jednego wieczora

Myśmy się w stronę rozbiegli myślami.

I dziś mi nie chcesz odkryć serca głębi,

Milczysz?...” —

— „Dziś nie chcę zabijać

słowami,

Bo każde słowo do serca utonie

I tak jak sztylet dreszczem je oziębi;

A potem długim rozpamiętywaniem

Jak żar piekielny rozpali się w łonie,

I potem, potem — cała przyszłość twoja

Stanie się długim i ciężkim konaniem.

O! patrzaj na mnie — ta złocista zbroja

Dzkiego Klefta nigdy nie stroiła,

Zmieniłem szaty — tyś serce zmieniła.

Winnaś wyczytać na pobladłym czole

Myśli ukryte i obecne bole,

I wszystkie zbrodnie — a żądasz wyrazów!

Tak jak wędrowiec wśród grobowych głązów

Nie umiesz czytać napisów cmentarza?

Więc poznaj Lambra, jak ludzie poznali...

Jam dzisiaj królem błękitnawej fali,

Mszczę się... Dziś czarna bandera korsarza

Rzuca cień śmierci, gdzie dosięgną działa:

I zapomniałem zetrzeć z mego czoła

Cieniu, co dzisiaj rzuciła nań rano;

Otarłem tylko szablę krwią skalaną.

Kłóczę<sup>28</sup> niebaczny spokojność anioła...  
Na pół przeklęty, na pół zapomniany,  
Rozpalam ogień miłosnej pochodni  
I wiązę serce dwoma talizmany,  
Wielkością nieszczęść — i wielkością zbrodni.  
Mój obraz kształty przybierze olbrzymie  
W głębi twej duszy — jak anioł upadły,  
We krwi skalany — w dział omglony dymie,  
W blasku brylantów i złota wybladły.  
O! bo ja miałem wielką niegdyś duszę!  
Lecz gdy ją znudził smutek jednobrzmienny,  
Idę wśród ludzi jak przez las jesienny,  
Kędy pod stopą zżółkłe liście kruszę,  
I gardzę liściem, co ścieżki pozłaca  
Barwą uwiędłą — lecz szum ich zasmuca!  
Wolę, niech moją łodzią fala rzuca,  
Niechaj mi wzgardą za wzgardę odpłaca.  
Morze — to wielka mogiła stworzenia,  
Dumającemu na niej myśli płyną.  
Nieraz na fali umieram z pragnienia  
Jak obciążony Tantalową winą,  
I mogę niebo przeklinać — i morze.

---

<sup>28</sup>kłócić — zakłócać. [przypis edytorski]

Usłałem sobie rozwahane łoże,  
Co mi piastunki daje kołysanie;  
Bo spać nie mogłem na ziemi — a teraz  
Często mię zorza śpiącego zastanie  
I nie obudzi skrawym światłem — nieraz  
Działo mi dając ranne powitanie  
Zbudzić nie może — często sen przedłużę,  
Aby w tym życiu żyć jak najmniej — nie snem.  
Dziś nieszczęściami są mi niebios burze,  
Lina zerwana ujęciem niewczesnem<sup>29</sup>;  
Mam jeszcze czucie... bo dziś mię rozczula,  
I łzy mam w oku, gdy rozryje kula  
Maszt, z którym długie przebiegałem drogi,  
Wycięty z rosłej Epiru<sup>30</sup> topoli,  
Co mi rodzinne wspominał rozłogi<sup>31</sup>;  
Lecz gdy mrą majtki, wtenczas po niewoli  
Na moich ustach błyszczą uśmiech dziki,  
Jak gdybym szydził, że niezręczni byli  
Śmierci uniknąć — a ci ludzie żyli  
Ze mną przez długie lata trosk, cierpienia,  
Jak krwi tygrysy — druhy — niewolniki...

<sup>29</sup>*niewczesnem* (daw. N) — dziś: niewczesnym. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>*Epir* — kraina w Grecji, nad M. Jońskim. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>*rozłogi* — pędy roślin płożące się po ziemi. [przypis edytorski]

Ostatnia miłość, miłość przywyknienia,  
Skamieniałego serca nie poruszy...  
Ze złotem stawię człowieka na szale,  
A potem złoto rzucam w morskie fale,  
Jakby w tym była jaka wielkość duszy”. —

## IX

Słucha dziewica, jej rumieniec mgławcy  
Zrazu rozkwitał i blasku nabywał...  
Gdy zaczął mówić, to uśmiech ciekawy  
Twarz jej oświecił — we łzy się rozpływał  
I znów powracał tak w odcieniach zmienny,  
Ze słów kochanka wydawał się echem;  
A gdy ten uśmiech gasiła zgryzota,  
Gdy obumierał zadumanie senny,  
Podobną była do niewiasty Lota<sup>32</sup>,  
W chwili gdy tonie ostatnim uśmiechem  
W nieodgadnioną boleść, w sen kamienny,  
I jeszcze słucha w przeszłość odwrócona...  
I tak posągów brała kształt nieżywy,  
Tak opuściła bezwładnie ramiona,

---

<sup>32</sup>niewiasta Lota — żona biblijnego Lota, zamieniona w słup soli, ponieważ obejrzała się uciekając z Sodomy. [przypis edytorski]

Że z ramion szata płynąca do ziemi  
Jakby w kamienne łamała się spływy.

I Lambro bladnął, i usty drżącemi  
Mówił: „O luba, wybacz, że te słowa  
Zanadto czarną malowały duszę;  
Przywykłem kruszyć serca — a gdy kruszę,  
Patrząc, jak cierpią, i śmiać się szalenie.  
Lecz twoja boleść, bladość marmurowa,  
To już nad moje siły, nad sumnienie!  
Czy wierzysz, luba? ja się wyznać wstydzę,  
Ja, korsarz krwawy! ja, ludzi morderca!  
Że się zabójstwem i zbrodniami brzydzę,  
Że mam myśl jedną, wielką w głębi serca,  
Co kiedyś zbawi nawet pamięć moją.  
O luba! teraz niech się ludzie boją;  
Niech się przed czarnym chronią pawilonem;  
Znajdę ich — zbudzę... jeśli nagłym zgonem  
Bóg wielkiej we mnie myśli nie rozłamie.  
Na moim czole widzisz dumy znamię,  
To jest przeczucie sławy; — tam — tam w dali  
Widzę okropną przyszłość — ale sławną;  
Precz te obrazy!... Luba! jakże dawno

Z tobą po obcych błędziłszy światach!  
Jakżeśmy dawno w przeczuciach szukali  
I w oberwanych po liściu róż kwiatach  
Naszej przyszłości! Z tobą moje losy  
I z tobą dotąd wiązę myśli moje.  
Często przed ludźmi w kajucie ukryty,  
Jak dziecię trefię<sup>33</sup> przed zwierciadłem włosy,  
Szaty poprawiam — brylantami stroję,  
Bo widzę jasno — widzę w twych marzeniach  
Mój własny obraz wyraźnie odbity,  
Więc podobieństwa szukam w ukraszeniach  
I póty śmiechem rozjaśniam jagody,  
Aż póki czyste wróci mi zwierciadło  
Obraz twych wspomnień z twarzą mniej po-  
bladłą,  
I mniej posępny i smutny — i młody.

„O! świat ten gorzki, śmiechem przeraźliwy  
Dla tych, co płaczą czy to krwią, czy łzami.  
Chroń się ty świata — bo on nie był z nami  
W szczęścia godzinie, więc i dziś nie będzie;  
Bo przeciw wielkim czuciom on gniewliwy

---

<sup>33</sup>trefić (przestarz.) — układać włosy w loki. [przypis edytorski]

I nie przebacza tym, co toną w błędzie.  
Patrz, jak ten klasztor czoło w chmurach trzyma.

Ja ci wynajdę mieszkanie w klasztorze;  
Zamknij się w cichej celi i ze skały  
Patrzaj nocami na rozległe morze,  
I błękitnymi po fali oczyma  
Mojego statku ścigaj żagiel biały.  
A gdy zagrożą fali niepokoje,  
Kiedy się będziesz modlić zdjęta trwogą,  
Razem popłyną w niebo, jedną drogą,  
Twoje modlitwy i przekleństwa moje.

„Lecz nim obierzesz klasztorny spoczynek,  
Jutro, nim zorza świtem się rozpali,  
Przyjdź do mnie sama — tam — nad brzegi  
fali,  
Odziana płaszczem bogatych Turczynek.  
I miej kalemkiar ciemny z musselinu<sup>34</sup>  
Lub czewrę gęsto haftowaną złotem<sup>35</sup>;

---

<sup>34</sup>*musselin* (z fr.) — muślin, lekka tkanina bawełniana lub wełniana. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>*I miej kalemkiar ciemny z musselinu/ Lub czewrę (...)* — Rodzaj zasłony kobiet tureckich. [przypis autorski]



Niechaj się z wiatru nie wznosi polotem,  
Nie zdradzi twarzy przed oczyma gminu.  
Jutro — pamiętaj! — tam łódź moja czeka,  
Gdzie się przy skale załamało morze.  
Ja sam, przebrany w tureckim ubiorze,  
Płynę na pogrzeb ostatniego Greka”. —

Skończył — a kiedy z ostatnimi słowy  
Na piersi chylił twarz cierpieniem zbladłą,  
Zda się, widziałem, kilka łez upadło...  
Nie wiem... to może z silniejszym powiewem  
Opadał z drzewa kwiat pomarańczowy?  
Nie wiem, czy płakał — czyli zachwiał drze-  
wem?

## X

Ranek był. Morze rozpalone świtem  
Wre z dala, szumi i srebrzy się w pianę,  
Potem portową groblą odłamane,  
Brzegi spokojnym oblewa błękitem;  
A brzeg wysoko szarzeje granitem.  
Wyżej palm błyszczą zieloność wesoła.

Te palmy, w niebo sięgające szczytem,  
Jako nam istność malują anioła;  
W mgle mają stopy — a w błękicie czoła.

O! jakże smutny fali szum bezdenny,  
Co się z cichego morza wydobywa!  
I ten las masztów jako las jesienny,  
Z którego burza północy gniewliwa  
Połowę jasnych liści poobrywa;  
A pozostałym da rozliczne szaty,  
Liść Sztatudera<sup>36</sup> złotem się pokrywa,  
Róż Albijonu<sup>37</sup> płonią się szkarłaty,  
Szronem się Franków osrebrzyły kwiaty.

Słyszając szum żagli — słyszysz jakby we śnie  
Gwarzące różnym językiem narody...  
Rozdarte gromem skarżą się boleśnie,  
Jakby mówiły doznane przygody  
I prześcignięte z wiatrami zawody.  
A fala milczy — choć może w niej tonie

---

<sup>36</sup>*Sztatuder* (z niem.) — właśc. *Stadhouder*, namiestnik niderlandzki; chodzi o Niderlandy. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>*Albion* — właśc. Albion, dawna nazwa Wysp Brytyjskich. [przypis edytorski]

W tej chwili okręt nadziejami młody;  
I jęk rozpaczy wydany przy zgonie  
Uczuła fala — lecz zamknęła w łonie.

## XI

Okręt troistą opasany spiżą  
Zatknał na maszcie księżyc, trzy buńczuki<sup>38</sup>,  
Omglął się dymem — dział rozesłał huki:  
I wtenczas niby szatana był tronem;  
Gdy wiatr poddany dym unosił chyżo,  
Wszystkie go maszty witały pokłonem;  
A okręt ucichł, pił dumy kadzidla.  
Mgła ranna, hukiem potrójnym rozbita,  
Srebrne po masztach zawieszała skrzydła;  
Na wschodzie skrawo dzień wschodzący świta.  
Nie ma wyrazów język niezaskarbny  
Malować słońcem ukazane czary.  
Jako rozkwitłe Nilu nenufary  
Z kwiatów kobierzec wiążą różnofarbny;  
Jak odświeżone muszle i kamyki  
Pieszczotą fali — tak na cichej wodzie,

---

<sup>38</sup>*buńczuk* — znak wojskowy i symbol władzy tureckiej w formie ogona końskiego, zatkniętego na długim kijku. [przypis edytorski]

Wiążąc się razem w jasne mozaiki,  
Spłynęły zagleń oskrzydłone łodzie.  
Tam turban kitą ozłocony świetną,  
Tam srebrna dziewic zasłona powiała;  
Od łodzi fala różny połysk brała,  
Barwiona złotem lub purpurą Tyru.  
Cała ta przestrzeń była łąką kwietną,  
Była doliną, szalem kaszemiru<sup>39</sup>.  
Łódź każda wiosłem drugą łódź prześciga  
Pod maszt fregaty, gdzie ma skonać Ryga.  
I tak jak chciwe sępy albo kruki,  
Gdy czują oddech śmierci, tak spłynęli  
W bogatych łodziach po morskiej topieli  
Z męczarni Greka różne brać nauki.  
Wielu jest w tłumie, co się śmiać nauczą,  
Śmiech taki wrzkomo<sup>40</sup> wielkość serca kłamie!  
Wielu stąd wróci i miecze rozłamie,  
Co jutro w królów miały tonąć łona.  
Gdy tacy zemstę aniołom poruczą,  
Nieliczny może z męczarni wyłamie  
Prawdę — że skonać nietrudno — i skona.

---

<sup>39</sup>*kaszemir* — właśc. kaszmir, rodzaj tkaniny. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>*wrzkomo* (daw.) — rzekomo. [przypis edytorski]

## XII

Wstąpił na pokład Ryga wśród janczarów<sup>41</sup>,  
Kiedy chciał mówić, słowa mu nie dali;  
Więc tylko okiem raz rzucił po fali,  
Spojrzał na mgłami osrebrzone góry.  
A wtenczas ucichł dźwięk niesfornych gwarów,  
W szmer się zamienił gasnący — ponury,  
I była cisza... Z ciszy wybląkana  
Pieśń, między Turków urodzona tłumem,  
Na kilka cichych głosów rozłamana,  
Rośnie i z fali kołysze się szumem,  
Rzuciła w tłumie grzmiące Rygi hasła:  
Powstańcie, Grecy! ale Grek nie słyszy.  
Powstańcie, Grecy! brzmiało — ale ciszej<sup>42</sup> —  
Do broni — cicho — pieśń znikła — zagasła.  
Pieśń serce Rygi przy skonaniu kruszy,  
Lecz radość widna z twarzy i z postawy.  
Jak gdyby przeczuł nieśmiertelność duszy...  
Może czuł tylko nieśmiertelność sławy.

---

<sup>41</sup>*janczary* — dzwoneczki. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>*ciszéj* — forma z „e pochylonym”, wymawianym jako „y”, nie została uwspółcześniona z uwagi na rym. [przypis edytorski]

### XIII

Widziałem! ja sam widziałem, o Greki!  
Jako na wielkie wstąpił rusztowanie;  
Widziałem wszystko — i tłumilem łkanie...  
On był tak młody — nie zmrużył powieki,  
Choć śmierć tak bliska! choć śmierć tak strasz-  
liwa!

Jeszcze go widzę, jak zasłonę zrywa,  
Jeszcze go widzę — jak pod nieba stropy  
Na rusztowaniu stanął — i smutnemi  
Oczyma dawał pożegnanie ziemi,  
Siłom młodości — marzeniom młodości.  
Wtem szczeble pękły wymknięte spod stopy...  
Nie mam wyrazów... Któż mu nie zazdrości  
Śmierci, teutońską<sup>43</sup> sprowadzonej zdradą?  
Lecz któż się zemści? któż w całym narodzie?

I właśnie słońce wstawało na wschodzie,  
I promień z rannej otrząśniony rosy  
Pozłocił Rygi twarz martwą i bladą  
I na ramiona spływające włosy.  
Na twarzy siłę ukazał niezmienną,

---

<sup>43</sup>*teutoński* (z łac.) — germański, niemiecki. [przypis edytorski]

Uratowaną z męczarni rozbicia;  
Na twarzy walczy senna boleść życia  
Z drugą boleścią wieczności — bezsenną.

#### XIV

A w tłumie widzów jedna łódź ożyła;  
Jak po jeziorze trzcinami zarosłem  
Wężową ścieżką z tłumu się wywiła;  
Turek ją pędził obustronnym wiosłem  
I bawił Turków, rzucając nad głowy  
Tysięczne kręgi wodnistych obręczy,  
Umalowane kolorami tęczy.  
A łódź, jak delfin w wodzie rozigrana,  
Czasem tonęła w odmęt lazuruwy,  
Równa powierzchni morza, tak że piana  
Żagiel srebrzyła; czasem statek złoty  
Po wierzchu fali szedł ptasimi loty,  
I coraz bliższy fregaty sułtana,  
Nie bacząc niby, pod srogimi kary<sup>44</sup>  
Wzbronione łodziom granice przechodzi.  
Nie śmieli strzelać strzegące janczary

---

<sup>44</sup>kary (daw. N lm) — dziś: karami. [przypis edytorski]

I od płynących zdrady się nie bali;  
Bo w tej złocisto malowanej łodzi  
Ujrzeli postać dziewicy — i głośno  
Śmiejąc się wszyscy — wszyscy przeklinali  
Szatę turecką — zamkniętą — zazdrośną,  
I ów kalemkiar z musselinu biały,  
Tak gęsto lśniącym haftowany złotem,  
Że go powiewy wiatru nie odwiały  
Ani łódź szybkim odsłoniła lotem.  
Ta pod zasłoną róża niewidoma,  
Snadź z ciekawością dziecinną haremu,  
Może przejęta zgrozą — nieruchoma,  
Chciała się bliżej przypatrzeć zmarłemu?  
Może się pod tą zasłoną ukrywa  
Uśmiech w połowie ciekawy — wesoły?  
Z takim uśmiechem liście róż obrywa,  
Z takim uśmiechem te ziemskie anioły  
Widzą zgon róży — serca — lub człowieka.

A wtem okrętu piersi niedaleka,  
Łódka uczuła silny popęd wiosła,  
Biegła po fali — z fregatą się zrosła:



I wnet z jej łona dym się wybił szary,  
A potem jasność błękitnawa siarki.

Majtek przez chwilę patrzył na pożary;  
A gdy mu płomień ramiona otoczył,  
Odrzucił turban i do fali skoczył.  
Za zbiegłym setne strzeliły janczarki,  
Przed kulą w morzu zanurzony zginął...  
Po chwili błękit pianą się zakłócił,  
Majtek na fali powierzchni wypłynął,  
Pobladłym Turkom śmiech szydery rzucił...  
A gdy śmiech echo okrętu powtarza,  
Gdy się twarz majtka słońcem oświeciła,  
Śmiech ten poznałem — był to śmiech korsarza,  
I twarz poznałem — to twarz Lambra była.

## XV

Splonęła łódka — a w dymie z lazuru  
Błękitna siarka błyska — zrazu blada,  
Całuje okręt jak czarę z marmuru,  
Jąć się nie może, ślizga się i spada —

Wgląda na pokład — potem z trzaskiem nagle  
Czerwono dębu zajęła się ściana  
I w dymu kłębie iskra zabłąkana  
Jak gwiazda z nieba upadła na żagle.  
Wnet płomień szybko aż na maszty wbiega,  
Spodem okrętu roztwiera szczeliny...  
Pękały szyby i rwały się liny,

I maszt z węglowym padł na pokład dźwię-  
kiem.

Odgłos rozpaczy w trzasku się rozlega,  
A tysiąc jęków było jednym jękiem...  
Ucichły razem... huk płomieni głuchnął;  
Ciszą się zdawał, gdy doń słuch nawyknął.  
Nagle — w płomieniach nowy blask wybuch-  
nął.

Jak tknięty różdżką czarowną aniołów,  
Z gromem wulkanu cały pożar zniknął,  
Zostawił przepaść — i w niej wrąca<sup>45</sup> pianę,  
I wszystkie łodzie burzą kołysane,  
A na nie chmura upadła popiołów.

---

<sup>45</sup>wrący — dziś popr.: wrzący. [przypis edytorski]

## XVI

Takim był Ryga uczczony pogrzebem...  
Nie poszedł próchnieć w marmurowe lochy,  
Stos miał wzniesiony pod błękitnym niebem  
Z dębów i trupów — jako do łzawicy  
Do czary morza spadły jego prochy. —  
Lecz jak okropna śmierć młodej dziewczicy!  
Anielskim niby ożywiona duchem,  
Kiedy ją ogień dokoła obchodzi,  
Boleści żadnym nie zdradziła ruchem,  
Bez jęku prochem opadła do łodzi.

## XVII

A Lambro w morzu przechował się cały,  
Do korsarskiego dopłynął okrętu;  
Przywołał pazia — i na pół omdlały  
Padł na kobierce — mówił — a z odmętu  
Myśli zburzonych płynie mowa skora,  
W stu słowach ledwo jedna myśl rozkwita...  
Mówił do pazia: „Już pora! już pora!  
Zmienić banderę... Ale czy powstaną?  
Gdy krzyż na czarnej banderze zaświta,

Może powiedzą: „Szalony! za rano!”  
Więc dla niczego tyle znieść męczarni?  
Paziu! idź w góry, gdzie się Klefity kryją,  
Do marmurowych zazieraj kawiarni  
I pieśń im śpiewaj — i zobacz, czy żyją?  
Zobacz — na grobach czy płaczą mściciele?  
Lecz wróć jak zwykle łać napój makowy,  
O każdą kroplę napoju się spierać;  
Bo dzisiaj czuję straszny ciężar głowy  
I ciężar myśli... wypiłbym za wiele.  
Dzisiaj chcę marzyć dłużej — i spać dłużej —  
Ale żyć muszę — z Grekami umierać...  
Idź, dobre wieści przynieś mi z podróży...”  
— „Poszedłem” —

Śpiewak cały się zapłonił,  
Czuł, że się słowem nieroztropnym zdradził:  
Kryjąc zmięszanie — silnie w lutnię dzwonił,  
Ręką przez wszystkie struny przeprowadził.  
Obejrzał koło Greków... myśli czyta.  
Zaśmiał się gorzko — rzucił wzgardy okiem  
I wyszedł... Za nim śpiesznym wyszła krokiem  
Jakaś Greczynka zasłoną okryta.

Może ciekawa pieśni tajemnicy  
Za odchodzącym paziem zawołała?  
Potem z nim długo — długo rozmawiała  
Na ośrebrzonej księżycem ulicy.  
A choć rozmowy nie dosłyszeć dźwięku,  
Snadź<sup>46</sup> gorącymi prosiła go słowa...  
Musiał zezwolić — bo na jego rękę  
Błysnął księżycem pierścień brylantowy.

## PIEŚŃ DRUGA

I

Już noc zapada w korsarza kabinie,  
Zalana falą szyba bursztynowa  
Coraz ciemnieje; jak w piekła krainie  
Mrok był ognisty i cisza grobowa,  
Piekło to było... i te same słowa,  
Co na piekielnej wypisane bramie,  
Tu z pierwszym wiatrem na wchodzących wie-  
ją;

---

<sup>46</sup>snadź (przestarz.) — przecież, zapewne. [przypis edytorski]

Bo kto tu wejdzie, żegna się z nadzieją<sup>47</sup>.  
Tu myśl starzeje w przeciągu godziny;  
Gdy się nad głową grzmiąca fala łamie,  
Gdy huczą płótna, jęczą starte liny,  
Choćbyś wrażenia powiązał łańcuchem,  
To się rozprysną — ogarnąć nie mogą  
Ruchu, co ziemi wydaje się ruchem,  
Pojęty tylko jednym zmysłem — trwogą.  
Jest ktoś w kabinie — bo chociaż wśród cienia  
Nie widać kształtu żyjącej istoty;  
Lecz słyhać często ciężkie odetchnienia.  
Ktoś w tym się grobie musiał zamknąć żywy.  
Jeżeli czuwa, to ma myśl zgryzoty;  
Jeżeli zasnął, to ma sen straszliwy.

## II

Paź wszedł... postawił na stół lampę krysz-  
tałową.

Przy stole siedział korsarz z pochyloną głową  
I zadrzał, bo te światło z marzenia go budzi,

---

<sup>47</sup>te same słowa (...) *żegna się z nadzieją...* — aluzja do *Boskiej komedii* Dantego, gdzie napis na bramie piekieł brzmiał: „Porzućcie wszelką nadzieję, wy, którzy tu wchodzicie” (III, 9). [przypis edytorski]

Bo te światło natrętne było jak tłum ludzi,  
Co widząc blade czoło o szaleństwo woła.  
Korsarz długo ze światłem godził rysy czoła,  
Twarz jego jakby z kruszcu łamała się twardo,  
Malowana na przemian śmiechem, bólem, wzgardą;  
A potem się w bezwładną spokójność przybrała;  
Jeśli twarz może skonać, twarz Lambra skonała.  
I spoczywał bezwładnie na stole oparty,  
Przed nim rozwite świata znajomego karty,  
Cała ziemia, ramieniem Lambra opasana,  
Leżała jak w żelaznych skrętach Lewiatana<sup>48</sup>.

A te ściany są krwawą powieścią korsarza.  
Lampa, co przed nim płonie, zdjęta sprzed ołtarza,  
Świeci zbrodni, jak niegdyś przyświecała Bogu.  
Tam dalej blask księżycy rzucony na progu  
Odbłyska jakby kawał śniegu błękitnawy.

---

<sup>48</sup>*Lewiatan* (z hebr.) — starotestamentowy potwór morski. [przypis edytorski]

I różne pawilony, z obcej wzięte nawy,  
Skarżą się pod stopami korsarza rozdarte.  
A tam — lampa oświeca pargaminu kartę,  
Firman<sup>49</sup> — złotem w sułtańskie ustrojony sło-  
wa;  
Na nim jak pieczęć z wosku leży trupia głowa,  
Od sułtana samego głowy mało mniejsza,  
Żółta, lśniąca i może z czaszek najpiękniejsza.  
Dalej złotem wybite, krwią rdzawe oręża,  
Nad czarami ze spizu okręcone węże  
Zginają kark do czary po szczątki trucizny.  
Z tych ścian wyczytaj zbrodnie wygnańców z oj-  
czyzny.  
A sumnieniem<sup>50</sup> kajuty są ściennie zwierciadła,  
Których powierzchnia parą wilgoci pobladła,  
I — co dnia zasłonami grubszymi ciemnieją,  
I co dnia, na co patrzą, spowiadać nie śmieją.  
—

Czasem słyhać szum morza, czasem cichość  
głucha.

---

<sup>49</sup>*firman* (z pers.) — dokument wystawiony przez sułtana. [przypis edytorski]

<sup>50</sup>*sumnienie* (daw.) — dziś popr.: sumienie. [przypis edytorski]



W ciszy korsarz podnosi blade czoło — słucha.  
Jego myślom, w dalekie rzuconym zawody,  
Odpowiadają dźwiękiem krople morskiej wo-  
dy,  
Co ze szczelin sączone dźwięk wydają szklan-  
ny<sup>51</sup>,  
Jak płacz łzawy dalekiej w cytrynach fontanny.

### III

Czegoż paż czeka? — Powinien co nocy  
Podawać czarę, w niej napój makowy.  
Bo Lambro, co dnia bladszy, o północy  
Szaleje trucizn namiętym piciem;  
I życie mieni na sen gorączkowy,  
Sen tak jasnymi grający barwami,  
Że chwile życia zdają mu się snami,  
A sen szalony wydaje się życiem.  
I co dnia czara o kroplę pełniejsza  
Te same widma i sny mu dawała.  
A choć twarz bladła — źrennica<sup>52</sup> świetniejsza,

---

<sup>51</sup>*szklanny* — dziś: szklany. [przypis edytorski]

<sup>52</sup>*źrennica* — dziś: źrenica. [przypis edytorski]

W ciemność wlepiona, krwawa — potem biała,  
W krainę duchów biegła — i wracała  
W krainę myśli... wtenczas cierpiał — szalał —  
Zebrał u pazia trucizny nad miarę;  
Lecz paż jak dziecku groził, nie pozwalał.  
I nieraz w morze ciskał zgubną czarę.

#### IV

Lecz cóż się stało, że choć noc zapadła,  
Paż jak zazwyczaj nie podaje czary?  
I korsarz milczy — choć mu twarz pobladła;  
Snadź, że się lęka ze wspomnień zwierciadła  
Zamglić szaleństwem — gorączkowej mary  
Owego widma płonącej fregaty,  
Co stoi przed nim pełna jęków, wrzasku  
Przeraźliwego — wśród płomieni blasku,  
Dotknięta palcem anioła zraty.  
Więc nie chce trucizn — ale czy wytrzyma  
Przez noc zwyczaju przełamać narowy?  
Obląkanymi spogląda oczyma,  
Wstał — i na pokład wyszedł okrętowy.

## V

Noc była cicha. Okręt na kotwicy  
Niepełnym żaglem brał wiatru pieszczoty.  
Powietrze szkliste, pełne tajemnicy  
Księżycowego blasku i tęsknoty.  
I tak się błękit ochylił dokoła,  
Że maszt najwyższy, schylony u szczytu,  
Nie śmiał jakoby wznieść dumnego czoła  
Pod kryształowym sklepieniem błękitu.  
A w drżącej fali jak srebrne delfiny  
Igrały w koło blaski księżycowe,  
A dalej mgłami błękitne krainy,  
Archipelagu wyspy cytrynowe,  
Na widnokręgu nieraz czarna skała  
Albo w lodowej — albo w gwiazd koronie,  
Przejdzie przez księżyc — i we mgłach zatonie.  
I nieraz z szumem fali doleciała  
Pieśń, którą słowik napęlnia ogrody;  
I róż woniami, co na brzegach kwitną,  
Nieraz wiatr drżącą falę zakołysze.  
I wszystkie barwy topią się w błękitną,  
I wonie — w zapach tajemniczy wody,  
I wszystkie dźwięki toną w wielką ciszę.

Gdy wyszedł Lambro, drużyna korsarza  
Długo — ciekawie śledzi rysów lica...  
Twarz jego straszną bladością przeraża,  
Poblękitniała od blasku księżyca...  
Odeszli... Lambro osłoniony w żagle  
Patrzył na morze, na odległe skały,  
I patrzył długo — dumał... potem nagle  
Zachwiał się — chylił i upadł — omdlały.

## VI

Wnet go tłum majtków dokoła otoczy...  
Blady był strasznie — na poły nieżywy.  
I paź krzyk wydał z piersi przeraźliwy,  
Gdy omdlałego przyniesiono pana.  
Lambro zbiełałe na krzyk podniósł oczy,  
Twarz mu rozlała śmiercią obłąkana.  
Otworzył usta — mówił nieprzytomnie:  
„Kto tutaj jęczał — kto tu płakał po mnie?  
Jeden znam tylko taki głos na ziemi,  
W płaczu z miłośnym pomieszany dźwiękiem.  
Paziu — płakałeś łzami nie twojemi,  
Ty mnie zabijesz takim drugim jękiem!

Ten jęk dziewicy, posłyszany we śnie,  
Dziwnym połamał myśli moje kształtem;  
I wyciągnąłem dłonie, i sił gwałtem  
Z letargu wstałem... gdzież ona?... tu była...  
Nie — tu paż tylko. — Jakże mię boleśnie  
Noc ta urokiem ciszy przeraziła!  
Noc księżycowa — czemu nie ciemniejsza?  
I noc przekląłem, i morza zwierciadło,  
Morze tak ciche, czemu burz nie miało?  
Gdy w nie patrzałem — moje czucie mdlało,  
Patrzałem w czucie, moje czoło bladło  
I mgły na serce spadały jak śniegi.  
Lecz to minęło... niechaj noc przemarzę.  
Paziu, daj czarę nalaną po brzegi,  
Niech wiem przynajmniej, że w obfitej czarze  
Śmierć trzymam pełną, dotkniętą ustami;  
Nie spełnię całej — chociaż drżącej ręki  
Nikt nie odchyli prośbą ani łzami,  
Lecz nie chcę skonać, póki ziomków jęki  
Będą pacierzem i grobu hymnami”. —

Wnet paż, posłuszny rozkazowi pana,  
Podał mu czarę i odstąpił krokiem.

A czara była kształtnie dłutowana,  
Niepełna z roślin wytłoczonej śliny;  
Chwycił ją Lambro i pożerał okiem,  
Blady na czole i na ustach siny.

## VII

Wypił — i z wolna płomieniem rozkwita;  
Z czoła zasłony opadają mgliste,  
W źrennicy płomień obłąkania świta,  
Oczy tak jasne, błyszczące i szkliste,  
Że można było przejrzeć w nie daleko,  
Straciły barwę — stały się iskrami,  
I gorączkową rozpalone śpieką,  
Kryształowymi pokryły się łzami.  
A potem czoło wsparł na drżącej dłoni,  
Oczy nie miały wzroku, choć bezsenne,  
I wszystkie żyły wybłysły na skroni  
Jakby gałązki bluszczu powiązane;  
I wszystkie włosy jak liście jesienne  
Drżały na czole, wiatrem nie rozwiane;  
I w marmurowej na pozór postawie  
Rozkołysanie widać zmysłów pjane.

A o czym inni śnią — widział na jawie,  
Tylko jaśniejsze. Jak węża kawały  
Rozcięte widma jednym życiem drgały.

Ciszej! bo właśnie teraz sen czarowny  
Rzucił go lotem po nieba błękicie...  
Dzikiej rozkoszy urok niewymowny  
W naglonym tchnieniu zamknął zmysły — ży-  
cie —  
Słowo poczęte śmiech porywa — łamie —  
I śmiech poczęty w odetchnieniu kona.  
Bo to nie skrzydło ani silne ramię  
W lekkiej powietrza pławiło go fali;  
Lecz ciężar myśli opadł z głębi łona  
I ciężar wspomnień zniknął z uczuć szali.

Stanął... i nagle tysiące błyskawic  
Wieńcem ognistym mignęły dokoła.  
Rzekłbyś, że tysiąc zamachniętych prawic  
Wiało tysięcznym mieczem archanioła.  
Pogasły, w błękit stopiły się ciemny,  
Tak przezroczysty — głęboki — tajemny,  
Jak nieskończoność... i słychać szum morza.

Potem z ciemnego błękitu przestworza  
Wykwitał mglisty obraz sennych czarów.  
I gmach z tysiącznych złożony filarów,  
Lekką jasnością w powietrzu skreślony,  
Od stóp korsarza w dwie się rozbiegł strony  
Po całym niebie. A jedna połowa  
Uwiana była z promieni księżycy,  
Jasna i blada jak noc księżycowa,  
Cała w przezroczu błękitnawo szklista;  
A druga strona posepna, ognista,  
Jak piekło. Wielkie zwierciadło egidy  
Gmach cały kryło jasności sklepieniem;  
Pod nim schylone duchów kariatydy<sup>53</sup>,  
Dwubarwnym światła uwiane promieniem,  
Z bliska ogromne — jak ciemni szatani,  
Biegły w dwie strony oddaleniem mniejsze,  
I coraz dalsze — i coraz świetniejsze,  
Jak mgliste gwiazdy niknęły w otchłani. —

A Lambro nie śmiał tchnąć — bo choć wy-  
niosła

---

<sup>53</sup>*kariatyda* — podpora architektoniczna w kształcie postaci kobiecej. [przypis edytorski]



Była duchami otoczona sala,  
Lecz taka lekka, że powietrza fala,  
W otchłań człowieka tchnieniem potrącona,  
Może by duchów kolumny rozniosła.  
Więc stał — i tchnienie połykał do łona,  
By czarownego nie zamglić zwierciadła.  
A w lesie kolumn widział ludzkie cienie,  
Kleptów od dawna pomarłych widziadła;  
A wszyscy w gmachu wplątani promienie,  
Bładzi — posepno srebrni lub ogniści,  
Lekcy i liczni jako chmura liści  
Wiatrem zwichrzona, wiązali się w tłumy.  
Ale dotknięci żywego oczyma,  
W twarzach zdradzili wiele ziemskiej dumy.  
Widać, że znaczni rysami Kaima<sup>54</sup>  
I strojni dotąd w blask ziemskich kolorów,  
Nie mogli zasiąść wśród niebieskich chorów;  
I przed oczyma Lambra na pół sini,  
Na poły lśniący od złota, szkarłatów,

---

<sup>54</sup>*Kaim* — właśc. Kain, biblijny bratobójca; rysy Kaina to twarz naznaczona zawiścią. [przypis edytorski]

Ziemskimi barwy, jak oazis<sup>55</sup> kwiatów  
Stali na srebrno-ognistej pustyni.

A skoro Lambro stanął w duchów kole,  
Milionowe<sup>56</sup> patrzyły nań duchy;  
I tak go w spojrzeń zakuli łańcuchy,  
Że nie mógł zamknąć oczu — i na czole  
Pałace uczuł znamię duchów wzroku,  
I drżał — gdy szmerem rosnącym potoku  
W ciszy setnymi głosy zawołali:  
„Czemuś nie skonał, gdy wszyscy konali?” —

## VIII

Straszna twarz Lambra łamana cierpieniem,  
Otworzył usta, chciał mówić — i nie mógł...  
A potem słowo złamane westchnieniem,  
To słowo „żyję” rzucił z głębi łona...  
I wstał z dywanu — wyciągnął ramiona,  
Widać, że walczył ze snem i sen przemógł.  
Spojrzał wokoło... „Paziu! daj mi czarę;

---

<sup>55</sup>*oazis* — Oasis, staroegipska miejscowość o bujnej roślinności, por. oaza.  
[przypis edytorski]

<sup>56</sup>*milionowy* — dziś popr.: milionowy. [przypis edytorski]

Za mało trucizn zapalonych piłem,  
Bo myślą ziemską we śnie się rozbiłem...  
Że nie zginąłem, życie mam za karę;  
A to piekielna kara niebios — życie...  
Być w świecie dźwiękiem rozwiązanej struny,  
Co razi serca tonące w zachwycie!  
Być jako wieko przysypanej truny,  
Co zrazu każdej garści zapomnienia  
Posępny, głuchym jękiem odpowiada;  
A potem milczy... Paziu, chcę marzenia!  
Lej mi trucizny, pić będę — pić będę,  
Póki się wszystkich myśli nie pozbędę,  
I tej ostatniej, co serce przejada.  
Paziu, daj czarę...” —

„Próżno błagasz, panie;  
Tej czary żadna nie zdobędzie siła;  
Bo dziś, jak niosło twoje rozkazanie,  
Jam czarę (kłamał) do morza wrzuci...” —

Nie skończył, Lambra przerażony wzrokiem;  
Bo korsarz drżące wyciągnął ramiona  
I pochylony naprzód stąpił krokiem,

Patrzył w twarz pazia i krzyknął: „To ona...  
O nie! to widmo z piekielnej otchłani,  
To mi upiora przysłali szatani,  
Aby tak za mną wiecznie szedł po świecie...  
Ha! wy anieli piekieł! wy nie wiecie,  
Że ona żyje — i tylko dziś rano  
W jej szaty lalkę ubrałem słomianą;  
I tym podstępem omyliłem strażę,  
Palnego statku Turcy nie poznali...<sup>57</sup>  
O! gdyby ona spłonęła w pożarze,  
Chciałżebym z morskiej wynurzyć się fali?...  
Po cóż te widmo?... we mnie — lub koło mnie  
Wiecznie i wiecznie — czemuż ludzi twarze  
W jej twarz się mieniają? Paziu! chodź tu do  
mnie,  
Chodź! niech przy lampie...”

Lecz paż nieprzytomnie  
Nalewał napój w pozłacaną czarę

---

<sup>57</sup>W jej szaty lalkę ubrałem słomianą;/ I tym podstępem omyliłem strażę,/ Palnego statku Turcy nie poznali... — W ostatniej wojnie o niepodległość Grecy często pod tureckie floty puszczali statki palne napelnione lalkami, czyli tak zwanymi manekinami, aby w Turkach podejrzenia nie wzbudzać. — A łodzie takie miały pozór handlowych statków. [przypis autorski]

I z drżącej ręki nie liczonych wiele  
Kropel trucizny upadło nad miarę.  
I szedł zachwiany, i stąpał nieśmieie,  
Jakby od blasku ręką zakrył oczy;  
I tak przed lampą stanął — że ją cieniem  
Swojej postaci nachylonej mroczy...  
Lambro miał usta spalone pragnieniem;  
Oczy, sennymi tłoczone ciężary,  
Z oblicza pazia — upadły w głąb czary.

## IX

Wypił. Wnet całe spłonęło mu lice,  
W tym blasku, w oka obłąkanym rzucie  
Nieodgadnioną widać tajemnicę;  
Jakby niepewne boleści przeczucie.  
Znów mu się senne ukazały barwy,  
Ciemno-ognista i miesięcznej bieli:  
I znów te same widział Kleftów larwy.  
Stanął w ich kole, słuchał — lecz milczeli.  
A przed Kleftami stali dwaj anieli;  
Jeden ognisty jak piorunu strzała,  
Bezkarne wzrokiem człowieka nie tknięty,

Był w Lambra myśli jako płód poczęty  
I nie mógł w zmysłów narodzić się świecie.  
Drugiego istność księżycowa — biała —  
Miał skrzydła u głów, u rąk, u stóp trzecie<sup>58</sup>.  
Widać, że kiedyś był Boga aniołem,  
Lecz barwy skrzydeł spłowiały, pobladły,  
Musiał je zrosić ów anioł upadły  
We łzach człowieka nad świata padołem.  
Ma w ręku czarę, z której błękitnawy  
Płomyk wytryska i lice mu bieli...  
I w ciszy Lambra marzeń dwaj anieli  
Śpiewali razem hymn straszny i krwawy.

## HYMN ANIOŁA

Falo ludzi! falo ludzi!  
Przewracasz się, pienisz i mętna  
Bez wiatru usypiasz... któż cię obudzi?  
Czy sława paląca — czy miłość namiętna?  
Falo ludzi! falo ludzi!  
Przed tronami niższa czołem,  
Przerzedzona mieczem wroga;

---

<sup>58</sup>*Miał skrzydła u głów, u rąk, u stóp trzecie...* — Obraz anioła naśladowany z Milтона. [przypis autorski]

Gdy chciałaś się modlić i modlić do Boga,  
Modliłaś się do mnie, jam zemsty aniołem.  
O! byłem ja nieraz w ostatnim pacierzu  
Na ustach zmarłego... Ja stoję przy grobach,  
Gdy krewni przychodzą ubrani w żałobach,  
A kiedy się modlą po zmarłym rycerzu,  
Wzywają mnie więcej i więcej niż Boga.

Płynęła od wschodu  
Szarańcza złowroga.  
Niszczona od głodu  
Na Sambuł upadła;  
Z tej chmury lazuru  
    Jak ciemne widziadła  
Wybiło się wieży tysiące;  
I rzekłbyś, że wielkie olbrzymy milczące  
Szarańcze rozgniotły stopami z marmuru.

A potem te mrące na głazach owady  
Stworzyły myśl w chmurze, co duszą jej była.  
I gryzły bezsilne z marmuru posady,  
I marły — a mrących myśl we mnie ożyła,  
Myśl zemsty mrącego narodu.

A kto chce iść za mną, gdy nie śmie lud cały,  
Na inne uczucia niech lice<sup>59</sup> ma z lodu;  
Gdy lud będzie milczał, do zemsty nieśmiały,  
Gdy grobów gęściejsze porosną cyprysy,  
Gdy głośnie łez będą rozpacze;  
Ja śmiechem złamane pokażę mu rysy,  
Aż póki w nim śmiechu nie wzbudzę szatana;  
I będzie go zgraja przeklinać splakana,  
Ze z nimi na grobach nie płacze.

Wylany ze łzami  
Mój duch obumiera,  
Mnie światło dnia plami,  
Mnie księżyc otwiera  
Jak kwiaty, co kwitną nocami.  
Ja czekam, aż Turki wychodzą z meczetu,  
I płynę w ich serca przed Bogiem otwarte.  
Ja jestem modlitwą na stali sztyletu.  
Ja mieczem ognistym anioła  
Wśród księgi wspomnienia zaginam tę kartę,  
Co o krew woła.

---

<sup>59</sup>*lice* — dziś: *lica*. [przypis edytorski]



## HYMN ANIOŁA

Gdzie kilka palm pustyni, gdzie wrące powietrze

Drży przebiegane falą żółtawą płomyków,  
Tam ja byłem na spiekłym urodzony wietrze,  
Tam jak szakal pilnuję gryzących się szyków.

A kiedy trupami pustynię pokryją,  
Nim księżyc się w niebie wyśrebrzy dwa razy,

Szakale nocami pieśń sławy im wyją,  
Ja mszczę się umarłych — jam anioł zarazy<sup>60</sup>,

I lecę ich żony zabijać i dzieci,  
Ażeby niedługo umarłych płakały.

A moje skrzydło krwi plamami świeci,  
Ani ich w morza opłucze kryształy.

I lecę miasta zamieniać w pustynie;  
A w miastach ludzie czują, że ja lecę  
W srebrnobłękitnej — w nadpowietrznej rzece,  
Co nad krętymi ulicami płynie.

---

<sup>60</sup>*Ja mszczę się umarłych — jam anioł zarazy* — Zaraza, która w ostatnich czasach mściła się na Europie opuszczającej nasza sprawę, podała mi myśl połączenia anioła zarazy z zemsty aniołem. [przypis autorski]

Z sułtana powracam ja grodu,  
Sto głów dziś sułtański ściał miecznik:  
A każda na postrach narodu  
Z bram miasta jak żółty słonecznik  
Spogląda za słońcem zachodu.  
I oczy wlepiły w mgłę białą,  
Co kraj im rodzinny zakrywa;  
I każda się zda jakby żywa,  
Krwią płaczą, gdy łez im nie stało.

Zemsty natchnąłem je duchem,  
„Mścijcie się” — rzekłem — „dam bro-  
ni...”

Czarnym zarazy łańcuchem  
Sułtańskie grody związały,  
W meczetów zakradły się woni.  
Za bramy wybiegł lud cały,  
Na bramach była zaraza;  
Lud martwe dał jej pokłony.  
Głowy — jak królów korony  
Świecą na słupach z żelaza  
I mają poddanych — trupy.

Z syryjskimi łupy,  
Ja okręt przez wały  
Po morza błękicie  
Do portu zawiąłem.  
I stał oniemiały,  
Nie spuścił szalupy,  
A na żaglu szczycie,  
Nad cichymi trupy,  
Ja, anioł, siedziałem.

Lud widząc bitny  
W grobów popiele,  
Chciałem, by groby otwarli.  
„Złoty aniele!” —  
Rzekli umarli —  
„Weź z naszych grobów płomyk błękitny  
I mścij się za nas”... Duch grobów wzię-  
łem  
I lecę mściwy,  
Bo lud nieżywy  
Nazwał mnie zemsty aniołem.

Skonały dzikie dwóch aniołów pie-  
nia.

Lambro je we snach gorączkowych składał.  
Hymn ostatniego tak rymami spadał,  
Jak gdyby w piersi marzeń brakło tchnienia.  
Wstał — chciał się zbudzić — lecz padł na dy-  
wany.

Usta mu tylko drżały blade, sine,  
Jakby chciał mówić — i wzrok obłąkany  
Przebiegał marzeń zamgloną krainę.  
A jego twarzy powleczonej w bieli  
Nawet szatani marzeń się przelękną.  
I rzekł: „O duchy! — o ciemni anieli!  
Wyście mi zemstę malowali piękną,  
Jak najpiękniejszą ze wschodnich odalisk<sup>61</sup>;  
Bo w moim sercu miłość zapaliła.  
Choć sny wygasną — ona będzie żyła,  
Dla niej utworzę — pośród myśli zwalisk  
Krainę czucia, brylantowy Eden...  
I nie sam będę... choć klasztor na krata  
Już mię na wieki rozdzieliła z Idą...  
Szalona zemsta!... burzę świat sam jeden;

---

<sup>61</sup>*odaliska* (z tur.) — niewolnica w haremie sultana. [przypis edytorski]

Mamże być znowu piekiel Danaidą<sup>62</sup>  
I krew lać wiecznie do tej czary świata,  
Co się krwią nigdy napęlić nie może? —  
Czyż się beze mnie sam nie zemścisz, Boże?  
To są anieli twoi... ci... przede mną,  
Przynieśli na świat myśl wielką i ciemną,  
Całą na czołach ogniem wypisaną,  
Ale nie mogę wyłamać z niej słowa...  
Słuchajcie, ludy... mścić się nie za rano...  
Nie... dziś nie mogę — dziś mi cięży głowa...  
Jutro — dziś w marzeń upływam potopie...  
Jutro. — Lecz dzisiaj sennym wydrę cudom  
Myśl wielką... potem tę myśl zmartwychwsta-  
nia  
Jak Kleopatry perłę w krwi roztopię  
W czarze z kryształu i dam czarę ludom...  
A one może w chwili obłąkania  
Odepchną czarę... wieczna im mogiła!  
Jeżeli czarę od siebie odrzuca,  
Jeżeli usta dlatego odwróca,  
Że się w krwi ludzkiej myśl ta roztopiła,

---

<sup>62</sup>*Danajda* (mit. gr.) — jedna z 50 córek Danaosa, skazanych za zabicie mężów na napęlianie beczki bez dna. [przypis edytorski]

Chociaż tak była bezcenna i droga,  
Że o niej dotąd nie śnił nikt — prócz Boga...  
Lecz niech ją pojmem — niech przeniknę jasno,  
Niech mi z posianych rozkwitnie zarodów  
Zemsta człowieka i zemsta narodów...  
Jest w sercu... w myślach... moje myśli gasną...  
Znów mię ogniste porywa marzenie;  
Widzę je sercem i okiem zamkniętem,  
Powietrze zda się wielkim dyjamentem,  
W którym kolory grają i płomienie.

Szatani! o ciemni szatani!

Jak płyną wirem obrazy!

To mój okręt korsarski na ciemnej otchłani

W skrzydlate widmo się mieni;

A z prawej strony anioł zarazy,

A z lewej anioł ognisty,

Liny z promieni...

I morza obrus błękitno szklisty

Nie łamie się w pianę pod statku piersiami,

I okręt białymi nie szumi żaglami;

I tylko czuję, że płynę

Jak duchy w północną godzinę,

Posępny, okryty mgłami.

I mgła błękitna pobiela  
Uciekające wstecz brzegi,  
Topią się, nikną jak śniegi.  
Znów widne... tam palma drżąca  
Jako kapłan Izraela  
Do cichej twarzy miesiąca  
Wznosi dłonie — twarz odwraca  
I mówi modlitwy szmerem.

Anioł zemsty kieruje okrętowym sterem,  
Odbłyskiem swego lica ciemny brzeg pozłaca.  
Palmy się zamieniają w ogniste kolumny  
I brzeg cały przeraża pożarów ogromem,  
Tylko czarne cyprysy nie dotknięte gromem  
Stoją, zmarłego świata pilnujące trumny...

A tam... Kolonny wybrzeże,  
Białe posągów narody.  
Wśród kolumn tureckie wieże,  
Na gmachach las ostów szumi  
Jak babilońskie ogrody,

I szmerem głos modlitwy Mahometa tłumy,  
Głos, co się smutnym dźwiękiem po fali rozle-  
wa.

A tam, gdzie laur różowy, gdzie oliwne drze-

wa,  
Wybłysła jedna — druga i czwarta kolumna,  
Szczęty<sup>63</sup> gmachów Jowisza<sup>64</sup> ściętą mają głowę.

Jakaż to jaskółka dumna  
Na te gzymsy marmurowe  
Zaniosła gniazdo? — Skonała  
W tych gmachach wiara i chwała,  
A ta jaskółka nie skona?  
O nie... to chata Santona<sup>65</sup>  
Na gzymsów zawisała szczycie.  
Posepna wokoło cisza...  
Przed chatą postać derwisza  
W nieba skreślona błękicie,  
Jako posąg nieruchoma...  
Modli się... depcąc świątynie”.

Lambro marzył... a w twarzy zgryzota widoma  
Czerni się i łza wstydu po licach mu płynie.  
Patrzył w anioła zemsty, w anioła zarazy,

---

<sup>63</sup>szczęt (daw.) — pozostałość. [przypis edytorski]

<sup>64</sup>Jowisz (mit. rzym.) — bóg nieba, burzy i deszczu, ojciec bogów, patron świątyni na Kapitolu w Atenach. [przypis edytorski]

<sup>65</sup>to chata Santona (...) — W Atenach, na gruzach kościoła Jowisza, Santon, derwisz turecki, zbudował chatę... [przypis autorski]



I oba stali cicho — posępnie jak głązy,  
I w ich postawach ogień potępieńców bladnie.  
„Gdy cały kraj powstanie, ta chata upadnie” —  
Rzekli... i okręt płynął na błękitne morze.

„Tam z dala okryta mgłami  
Turków stolica w Bosforze.  
Tysiące gmachów — meczetów  
I tysiące minaretów  
Jakby złotymi głoskami  
Jakiś napis Alkoranu<sup>66</sup>  
Pisały w nieba błękicie.

„Zemstę będziemy winni przedwiecznemu Pa-  
nu,  
Anioł zarazy siada na sofijskim szczycie  
I patrzy na stolicę... Gdzież sen mój? — ciem-  
nieje. —

Paziu, ty rozbić musiałeś zwierciadło,  
W którym czytałem wszystko na te oczy.  
Rozbić musiałeś — bo wszystko tak mgleje,  
Czerni się — pierzcha — rozbija — pobla-

---

<sup>66</sup>*Alkoran* (z arab.) — Koran, święta księga muzułmanów. [przypis edytorski]

dłó,

I coraz grubiej wzrok mi się zamroczy,  
Tak że nie widzę nic, prócz myśli własnych...

O męka! męka z tych obrazów jasnych  
W ciemność myślenia nagle wpaść oczyma!

O jak głęboko pośród myśli tłumy

Wzrok mój zabiega — jeszcze dna nie trzy-

ma,

To wzrok ocknienia... to promień rozumu  
Budzi się z marzeń piekielnych rozkuty..."

Tu korsarz zamilkł — sam w sobie zamknię-

ty,

Długo na łożu leżał rozciągnięty,

Potem się zerwał, krzyknął: „Jam otruty”.

## X

Zrazu się wahał i myśli przedziwa  
Żadnymi na jaw nie śmiał wydać słowy;  
Jakby się lękał, aby śmierć skwapliwa  
Nie rozwiązała w pół zaczętej mowy;  
I widać było, jak na jego czole  
Ze snu chmurami łamały się bole.

Chwyta za sztylet złotem wybijany,  
A tak był drżący, że go ledwo dźwignął;  
I krwi gwałtownym rozigraniem chwiany,  
Nad bladym paziem dłoń wzniesioną trzyma.  
Palił się cały — potem cały stygnął,  
Żelazo z dźwiękiem padło na podłogę.  
„Paź błękitnymi ściga mię oczyma,  
On ma twarz Idy — zabić go nie mogę!  
Idź w świat — tam ludzie wszyscy ciebie god-  
ni,  
Obludą w serca wkradaj się tajemnie;  
Ty się ode mnie nauczyłeś zbrodni,  
Na Boga, szczęścia nie ucz się ode mnie.  
Idź — weź te złoto... może nim zapłacisz  
Za snu godzinę — za czarę trucizny.  
Weź i tę czarę — wśród domowych zacisz  
Jeżeli kiedy dożyjesz siwizny,  
Niech do tej czary twoje dzieci własne  
Cypryjskich jagód nalewają wina;  
A może zaśniesz, jak ja teraz zasnę.  
Ja nie przeklinam, śmierć ciebie przeklina,  
Śmierć od trucizny — bezsławna — i marna,

I nadto wczesna... Głębi mego łona  
Bóg tajemnicze dał zarodu ziarna,  
Dał samobójczą myśl, ta wykarmiona  
Rosła jak bujne głuszące rośliny,  
Stała się zmysłem duszy — rozkwitała.  
Czekałem tylko szczęśliwej godziny,  
A wtenczas dusza rozwiązana z ciała  
Mogłaby skończyć pasmo wyobrażeń  
Uczuciem dumy i śmiercią bez marzeń.  
Wtenczas koło mnie stałyby wokoło  
Z grobów wezwane dawnych druhów twarze.  
Z uśmiechem gorzkim odwróciłbym czoło,  
Niechby widzieli, że śmierć była w czarze!  
Bo oni niegdyś niedowiarstwa wzrokiem  
Śledzili we mnie męstwa — nie dostrzegli...  
I dziś — dziś jeszcze nie wszyscy odbiegli.  
Widzę ją — widzę — tam — z błękitnym okiem,  
O nie — to szatan ubiera w mgłę ciemną  
Takie obrazy. Wściekłość mnie porywa!  
To paż... to ona... martwa... jeśliś żywa?  
Ja konam! konam! — chodź ze mną! chodź ze  
mną!”

Paź upadł we krwi. Lambro drżący, blady  
Zbył w nim sztyletu — szedł — i niezatarte  
Stopami krwawe powyciskał ślady,  
Pot miał na czole — usta w pół otwarte.

## XI

Taką twarz noszą anieli przekłęci.  
Na czole myśli biegające tłumem,  
Nie powiązane czuciem i rozumem,  
Zlały się w ciemną niepewność pamięci.  
Niepomny zbrodni, którą był wykonał,  
Sennymi słowy trzykroć pazia woła;  
Paź jeszcze słyszał, podniósł nieco czoła,  
Westchnął głęboko — chciał mówić i skonał.  
Lambro spalony truciznami bladnie,  
Potem się drżący przyczołgał do stoła,  
Chwycił za czarę — w czarze znalazł na dnie  
Męty napoju — wypił je i ożył;  
I sen od powiek na chwilę oddalił,  
Śmierci przyśpieszył — lecz marzeń przyspo-  
rzył,  
Jak lampa blaskiem ostatnim się palił.

## XII

„Oto mój żywioł — ta ciemność ponura,  
Już do otchłani myśl moja należy.  
I nieskończoność jako ciemna chmura  
Świat opłynęła — myśl, gdy w nią pobieży,  
Wraca zbłąkana i znów się zamyka  
W sennych marzeniach — moja nie wróciła...  
Już nie mam myśli — odbiega mnie — znika.  
Raz nad świat wzbita, nie jest częścią świata.  
Zna nieskończoność, znała piekło — żyła.  
Niech jak zabójca pierworodny brata  
Leci, płomienną naznaczona blizną,  
W małej z początku żywiona iskierce,  
Kiedy w popioły obróciła serce,  
W proch się rozpadło dotknięte trucizną...

.....

O jak tu ciężko... Po co pod sklepienia  
Zamknięto kwiaty?... Ta woń kwiatów nudzi!...  
Bo kwiaty nocą, jak dawne wspomnienia,  
Kiedy rozkwitną, zabijają ludzi.  
Rozbić te okna! — rozbić szklane stropy!  
Czy mi się zdaje? Zali w tym wazonie

Rosnące róże i helijotropy<sup>67</sup>

Podobne z siebie jak krew dają wonie?

.....

Wiele, tłum wspomnień zostawiam po sobie,  
Sławę... i zbrodni przebieżone stopnie,  
I krew. — O sława! sława! to okropnie  
Stać jako posąg na ojczyzny grobie.

.....

Wyście mnie wpletli w koło Iksyjona<sup>68</sup>,  
Wyście się po mnie wiele spodziewali;  
Lecz miałem skute cierpieniem ramiona,  
I wiecznie w tłumie zanurzony fali,  
Nie mogłem czoła wznieść nad tłum — cier-  
piałem.

Precz, ludzie... dajcie spokojnie mi zasnąć!

Ha! i ta lampa chce ze mną zagasnąć.

Świeć, blada lampo, kiedy ja się mroczę,

Świeć — i świeć jutro nad korsarza ciałem...

Dotknąłem lampy i całe przezrocze

Krwią poplamilem. — Tu wrogi być muszą...

---

<sup>67</sup>*helijotrop* — heliotrop, roślina o intensywnie pachnących kwiatach. [przypis edytorski]

<sup>68</sup>*Iksyjon* (mit. gr.) — właśc. Iksjon, za zabicie krewnego przykuty w Tartarze do płonącego koła. [przypis edytorski]

Wpadli na pokład i krew się rozlała.  
Słyszę nad głową, jak się deski kruszą,  
Jak pierś okrętu rozbijają działa.  
Chodźcie tu wszyscy, choć mam twarz pobladłą,  
To nie od trwogi... Chodźcie wszyscy razem!  
Jeszcze nad głową powieję żelazem...  
O jak mi ciemno!... więc wszystko przepadło?  
Przekleństwo temu, co pomiędzy tłumem  
Jękiem rozpaczy przeraźliwie wrzasnął,  
Przekleństwo fali, co z piekielnym szumem  
Drze się, szczelinę rozwierając kruchą.  
I okręt z głębi łona westchnął głucho...  
W głąb idę...” — upadł na dywan i zasnął...

### XIII

Lampa zagasła. A korsarz otruty  
Przed śmierci chwilą tonął w sen głęboki...<sup>69</sup>  
A teraz... słyszać tajemnicze kroki,  
Ktoś przez otwarte cicho drzwi kajuty  
Wchodzi ostrożnie w krainę męczarni...

---

<sup>69</sup>korsarz otruty/ *Przed śmierci chwilą tonął w sen głęboki...* — Otruci napojem opium, usypiają; lecz przed śmiercią budzą się. [przypis autorski]



„Cicho?” — rzekł — „cóż to, oboje uspieni?”  
Więc nieco tajnej otworzył latarni  
Rzucając kołem kilka mdłych promieni:  
A gdy te biegly po ścianach komnaty,  
Gdy od zwierciadeł wróciły przezroczy,  
Widać przychodnia... Pazia nosił szaty,  
Do zabitego szat podobne krojem,  
I równie bliski postawą jak strojem;  
Ale miał czarne, jak noc czarne oczy,  
I mniej był młody i piękny na twarzy;  
Bo na niej uśmiech i bladość korsarzy,  
Jako na miękkim wosku odciśnięte,  
Świadczą, że bolem przed latami dojrzał,  
Że miał już serce na czucia zamknięte.  
Stał... słuchał chwilę... potem ku drzwiom spoj-  
rzał  
Chcąc niezgłębioną rzucić tajemnicę,  
I tak jak ludzie niepewnością chwiani,  
Znów się odwrócił, z potu otarł lice  
I wołał coraz głośniejsz: „Pani! pani!  
Już ranek świta... Pani! o na Boga!  
Uciekaj ze mną — korzystajmy z cieni...  
Bo teraz jeszcze mgłą pewniejsza droga,

I on się zbudzi... korzystajmy z mroku...  
Choćbyś mi dała twoich sto pierścieni,  
Za sto pierścieni nie chcę czekać kary.  
Ja nie wytrzymam nawet Lambra wzroku,  
Bo on jak człowiek, co się mści bez miary.  
Pani! odpowiedz... chwil mamy niewiele...  
A korsarz... Cóż to? — Podłoga zroszona  
I krew... na martwym spotknąłem się ciele.  
Lampę odkryję... O Boże! to ona!  
Sztylet ma w piersiach... to ona... zabita”.  
Umilkł, tysięczne uczucie nim miota,  
Martwy z przestachu — przerażeniem ożył.  
Spojrzał przez okno, krzyknął: „Świta! świta!”  
I z obłąkaniem chwycił za wór złota,  
Wybiegł i rygle za sobą założył.

#### XIV

Bogini nocy przed blaskami świtu  
Gwiazdy z rozwianych strząsała warkoczy;  
Deszczem spadały do morza błękitu,  
Inne blask zorzy płonącej pochłonął.  
Lambro otworzył mgliste snami oczy:

Półową czucia jeszcze we śnie tonął,  
Półową myśli sen przenikał zdradny,  
Rozkołysany pośród burzy wrażeń.  
Lecz boleść była nicią Aryjadny<sup>70</sup>,  
Po której wyszedł z labiryntu marzeń.  
A szatan ciemny, co się karmi łzami,  
Skąpy swych darów, żadnych nie uronił;  
I chwil boleściom ukradzionych snami  
Więszym cierpieniem i bolem dogonił.  
Skoro w komnaty dzień przeniknął jasny,  
Lambro krew ujrzał, stał nad martwym ciałem  
I rzekł: „Sztyletu głowicę poznałem.  
To jam go zabił, to mój sztylet własny.  
Boże! czyż w świecie byłem tak splątany  
Z tym tłumem ludzi, że nawet samotny  
Umrzeć nie mogę? ale w tłum wmięszany  
Konam — i ludzie koło mnie padają  
Jak oberwany z drzewa liść stokrotny.  
O! boleść! boleść umierać ze zgrają  
Jak pod gruzami zawalonej ściany!  
Gdzie nawet śmierci ostatnie westchnienie

---

<sup>70</sup>*nić Aryjadny* (mit. gr.) — Ariadna dała Tezeuszowi kłębek nici, dzięki któremu wy dostał się z labiryntu po zabiciu Minotaura. [przypis edytorski]

Głośnymi jęki ludzi zagłuszone;  
Gdzie i ostatnie o zmarłym wspomnienie  
Nie na człowieka, lecz na tłum upada...  
Wzniosę ten zawój — pióra zakrwawione,  
Ujrzę twarz pazia, czy mściwa i blada?”

## XV

Lambro schylony z drzeniem i nieśmiało  
Zdjął zawój pazia ze strusimi pióry...  
I uderzony jak gromem, o mało  
Nie padł na ziemię, gdy spotkał oczyma  
Na pół otwartej zrennicy lazury.  
Upuścił zawój — sztyletu się ima...  
Potem przypomniał śmierć... sztylet odrzucił...  
Bo miał na ustach gorycze napoju.  
I z obłąkaniem odszedł — i znów wrócił,  
I znów rękami od śmierci drżącemi  
Zdejmował zawój — wtenczas spod zawoju  
Włos uwolniony sypał się po ziemi  
Ze smutnym szmerem i dokoła twarzy  
Kładł się w tysiączne pierścienie rozwity.  
Okropny widok! Ta krew, co się warzy,

Co poplamiła jej szat aksamity,  
Na twarzy smutek i miękka omdlałość,  
I przezroczyta alabastru białość;  
Kilka uwiędłych kwiatów w martwej dłoni  
Trzyma na piersiach — a drugą dłoń dała  
Jak spiące dziecko za wężgłowie skroni,  
W takiej postawie martwa, jakby spała.

## XVI

Siły korsarza na pomoc zwołane,  
W serce wrzucone, z boleścią się łamią.  
On tak jak ludzie, co przed sobą kłamią  
Moc wielką duszy — wstydzi się cierpienia.  
A gdy mu własne serce zlitowane  
Niosło jałmużnę łez i uzalania;  
On ją odrzucił — on sercem hartownie  
Boleści ciała brał i nie wydawał.  
Ale po chwili — nowych cierpień nawał  
Wszystkie mu członki połamał gwałtownie.  
Straszna to boleść! Rwał na czole włosy,  
Ręką bił w piersi — i krwawymi ciosy  
Rozdzierał w bojach odebrane blizny.

Skądże ta rozpacz? — Oto w głębi łona  
Uczuł niktące cierpienie trucizny,  
I myśl okropna — że siłami ciała  
Bole zwycięży — trucizny pokona,  
Że się wyłamie śmierci — zabijała.

„Tak” — rzekł posepny — „pochowam ją  
święcie  
W grób mój rodzinny, w ciche fal błękity.  
Sam dałem rozkaz — aby na okręcie  
Pod tą zasłoną pawilonu krwawą  
Nie przeszła stopa ani cień kobiety  
Miałebym pierwszy łamać dane prawo?  
Mogliby ze mnie urągać niegodni!  
Przed nimi trzeba kryć wszystko — prócz zbrodni”. —

## XVII

Otworzył okna kajuty kratowe,  
Siadł nad cichymi morza zwierciadłami.  
Morze się lśniło ciemno-lazurowe,  
Złociste słońcem — osrebrzone mgłami;

I wiatr po żaglach okrętowych szumiał.  
Korsarz na łonie złożył Idy zwłoki  
I długo z martwą rozstać się nie umiał.  
To patrzył w odmęt ciemny i głęboki,  
To na jej lice zwracał smutne oczy;  
A wiatr mu ranny przesłaniał oblicze  
Mgłą rozwiewaną jej długich warkoczy;  
Wtenczas czuł włosy wonie tajemnicze  
I dumał długo cichym wspomnień żalem,  
Ani go zmarłej twarz raz była zbladła.  
Na płeć jej, niegdyś płonąca koralem,  
Śmierć bledsze barwy, ale piękne kładła.  
Widząc jej kształty, zda się, że upadła  
W uściski Lambra zachwyceniem żywa;  
I tylko drżąca tuli się do łona,  
O nadto skore rozstanie lękliwa.  
Zda się, że szumem morza przerażona,  
Od grobu lice odwrócone trzyma;  
I z okiem Lambra wiąże się oczyma,  
I dłoń mu błędną kładzie na ramiona.  
O! patrząc na nią musiał czuciom kłamać,  
Jeśli łzy nie miał na cierpienia nowe!

Gdy przyszło z objęć martwych się wyłamać,  
Odrzucić z szyi ręce lilijowe  
I twarz odsłonić z wonnej włosów chmury.  
Przebył męczarnie wszystkie, wszystko prze-  
żył...

Rzucił ją w morze i patrzył ponury,  
Jak się krąg fali złamanej rozszerzył;  
Patrzył, jak odmęt zrastał się rozbity,  
A martwe ciało, na poły widome,  
Na pół morskimi przykryte błękity,  
Wzruszonej morza fali się broniło,  
Łamiąc się w kształty życiem nieruchome;  
I utonęło pod morza mogiłą.

A Lambro... on był szatanem — czy głą-  
zem?

Lambro schylony nad takim obrazem  
Śmiech miał na licach, wesołość na czole.  
Ten śmiech, ustami wydany blademi,  
To były trucizn wracające bole,  
Był to śmiech Lambra — ostatni na ziemi.



## XVIII

Lambro milczący usiadł na dywanie,  
Cały się mroczył i bladnął, i gasnął.  
A potem głośno w obie dłonie klasnął,  
Wnet stary majtek wbiegł na zawołanie.  
Lambro rzekł: „Majtku, niech pop okrętowy  
Zapali lampy jak o wielkim święcie;  
I niechaj głośno śpiewa hymn grobowy  
Przy mnogich światłach, w mrocznym kadzidl  
dymie,  
Za tych, co mają skonać na okręcie  
I co skonali...”

— „Panie! jakież imię  
Wspomni w modlitwach? czyjeż gaśnie życie?”

— „Powiesić pazia na masztowym szczycie,  
Za niego modły niech wzniesie do Pana”. —  
— „Lambro, twój rozkaz spełnić się nie może.  
Twój paż gdzieś uszedł i zniknął od rana,  
Musiał tajemnie spuścić łódź na morze.  
Lecz choćby w Pera ukrywał się wieże,

Choćby się w gmachach zamykał sułtana,  
Nakarmię kruki jego ciała ćwiercią”. —

— „To nic... Pop niechaj odmawia pacierze  
Za konających i za zmarłych duszę;  
Teraz ty — odejdz... ja sam zostać muszę” —  
I cicho dodał: „Sam jeden — ze śmiercią”.

## XIX

Oto na czarnej okrętu banderze  
Martwe korsarza spoczywają zwłoki.  
Majtkowie wyszli na pokład szeroki,  
I słyhać było szeptane pacierze,  
Szarawe kadzidl<sup>71</sup> snuły się obłoki,  
W dymach żółtawe płonęły gromnice.  
I był to widok pięknnością straszliwy,  
Gdy majtki patrząc w umarłego lice  
Cicho brzęczące zrywali kotwice,  
I okręt płynął — a Lambro nieżywy  
Po raz ostatni wędrował przez morze.  
A skoro trzecie zabłysnęło zorze,

---

<sup>71</sup>*kadzidl* — *kadzidel*. [przypis edytorski]

Umalowane czerwonymi świty,  
Do fal rzucili ciało — i zniknęło...  
I dział trzydzieście<sup>72</sup> głęboko westchnęło  
Na bezechowe otchłani błękity.

---

<sup>72</sup>trzydzieście — trzydzieści. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/lambro>

Tekst opracowany na podstawie: Juliusz Słowacki, Liryki i powieści poetyckie, wyd. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1974

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Anna Dyja, Katarzyna Kwiatkowska, Marta Niedziałkowska.

Okładka na podstawie: Wood Railing, Steve Snodgrass@Flickr, CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-0937-6

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

JULIUSZ SŁOWACKI *Lambro*  
Przeznacz darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.